ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 53

Nr. 11. | Warszawa, 19 maja (1 czerwca) 1901 r. | Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PIĘKNE TYPY.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Miejscowość, do jakiej doszliśmy owego ranka (13 lutego) nosi nazwę Rigeba. Pośrodku doliny ciągnie się spore jezioro, mogące mieć wiorstę długości a ćwierć szerokości i zarośnięte w części niewysokim szuwarem. Pośrodku samym jezioro jest najszersze i zupełnie czyste. W tem to miejscu, według zdania Arabów, których spotkaliśmy tu zajętych łowieniem ryby, trzyma się stale 6 czy 8 hypopotamów. Radzili nam chwilkę poczekać, aby się o tem przekonać. Jakoż niedługo czekaliśmy, aby ujrzeć wynurzające się kolejno głowy tych potworów, których naliczyliśmy szość; odległość jednak była zbyt znaczną, aby ryzykować strzały. Przytem krajowcy upewniali nas, że po południu, koło g. 4-ej wychodzą hypopotamy na brzeg, a wtedy będziemy mogli spokojnie do nich strzelać. Jednocześnie mówili, że w okolicy włóczą się stale dwa lwy, a miejsce ich zwykłego przejścia wskażą nam chętnie. Wobec tych widoków Hrabia zdecydował się rozbić tu obóz do dnia następnego i bezpośrednio wysłał naszych ludzi dla zrobienia zeriby we wskazanem przez krajowców miejscu. Ponieważ jednak sam był zmęczony po spędzonej bezsennie nocy, postanowiliśmy, że tego wieczora ja pójdę na zasadzkę.

Nadciągnęła karawana; rozbito obóz, kryjąc go nieco w dżungli, aby jego obecnością nie płoszyć hypopotamów; wkoło ludzie nasi poczęli robić obszerną zeribę dla zabezpieczenia zwierząt od możliwej napaści lwów. Hr. Potocki wziąwszy za przewodnika młodego Araba rodem z Rigeby, a imieniem Fadil, poszedł na ariele, ja zaś pozostałem na miejscu, gdyż miałem do spreparowania piękną gęś egipską (*Chenalopex aegyptiaca*), której oprawienie mogło mi zająć około 4 do 5 godzin czasu. Tymczasem zasiadłem na brzegu doliny i przez lornetę obserwowałem z niemałą ciekawością hypopotamy, jak w odstępach kilkominutowych wynurzały z wody swe potworne głowy, dmuchały potężnie nozdrzami, lub ziewały, pokazując swe olbrzymie zęby; a potem zwolna zanurzały się pod wodą. Jednocześnie na przeciwległym brzegu zaczęły się wyłaniać wstrętne cielska krokodylów. Kolejno zaległo ich 14 wzdłuż pobrzeża. Na miejscach zarośniętych roiło się ptactwo błotne i wodne: białe jak śnieg czaple i ibisy, czarne z białemi skrzydłami żórawie, kaczki afrykańskie (*Dendrocygna viduata*) i wiele innych, któremi już Was nie chcę nudzić. Słowem był to widok jedyny, któremu można było przyglądać się całemi godzinami bez najmniejszego znudzenia.

Około g. 10-ej wrócił Hrabia, oznajmiając mi, że widział sporo antylop, do których strzelał kilkakrotnie, lecz bez skutku i radził, abym i ja szczęścia spróbował, bylem na 11-ą był w domu na śniadanie. Chętnie przyjąłem tę propozycyę i wziąwszy za przewodników Fadila i drugiego młodego arabczuka, zarzuciłem na ramię mannlichera i ruszyłem ku dżungli. Była to właściwie pierwsza wycieczka myśliwska, tem większe budziła też we mnie zainteresowanie.

Nie wiem, czyśmy uszli kilkaset kroków od obozu, gdyśmy spostrzegli pierwszą sztukę, stojącą na jakie 200 kroków. Chciałem ją podejść bliżej, lecz dla braku zasłony, zwierz widział mnie ciągle i uchodził zwolna tak, że odległość była wciąż ta sama. Gdy wreszcie stanął, odsłaniając mi bok cały, zdecydowałem się strzelać (bez lunety, gdyż takową w domu zostawiłem). Po strzale zwierz ani drgnął, szybko więc zmieniłem magazyn i ściągnąłem powtórnie. Tym razem kula musiała świsnąć blizko antylopy, bo ta w susach uciekła, niknąc mi z oczu wśród gąszczu.

Nie uszliśmy znów 200 kroków, gdy Fadil, który szedł przodem, wskazał mi poza trawami stadko antylop—sztuk 6, czy 7. Tutaj rozłożysty krzak dawał mi pewną zasłonę, więc zostawiwszy obu przewodników na miejscu, sam zacząłem się ostrożnie podkradać, kryjąc się poza krzakiem. Gdym do niego doszedł, dzieliła mnie jeszcze przestrzeń stu kroków, a ponieważ dalsze podchodzenie było bardzo niepewne, więc z tego miejsca strzeliłem do największej z antylop. Padła jak piorunem rażona, gdy inne w popłochu zniknęły mi w trawach. Była to piękna gazella rdzawo-czelna (*Gazella rufifrons*). Wielkości rocznej sarny, posiada całe ciało barwy pięknie płowej, spód zaś biały. Na boku kolor płowy od białego oddzielony jest wyraźną czarną pręgą. Rogi ma karbowane, nieco wtył, a potem ku przodowi wygięte, wysokości 11 do 12 cali angielskich.

Moi chłopcy szybko ją wypatroszyli, ciepłą jeszcze wątrobę na surowo zjedli, flaki w wypróżniony żołądek spakowali i zaczepiwszy antylopę na kiju, ponieśli ją za mną. W dalszym ciągu spotykaliśmy ciągle pojedyncze sztuki lub niewielkie stadka, bliżej jednak 150—200 kroków zejść się nie dawały. Strzelałem jeszcze trzy razy, lecz bez skutku, aż wreszcie za czwartym razem postrzeliłem silnie pojedynczą sztukę, która kulejąc zaczęła uchodzić. Szedłem za nią szybkim krokiem, aż wreszcie stanęła i zwróciła się do mnie na kulawy sztych. Strzeliłem więc do niej, a kula brzuch

LIS-KUNA.

Gawęda myśliwska, osnuta na wspomnieniach polowań Sławuckich,

ofiarowana d. 28 lutego 1901 r. I. O. Xięciu Romanowi Sanguszko

przez

Artura Śliwińskiego.

Mili Bracia Myśliwi! Z praktyki to wiecie,
Wszystko się z wiekiem tępi, na tym Bożym świecie.
Wszystko się tępi, psuje i jakoś ucieka,
A zwłaszcza u starszego latami człowieka;
Co jednakże najwięcej myśliwego boli,
To, gdy przyjdzie mu tracić ten ów wzrok sokoli,
Przed którym nic się ukryć nie zdołało prawie,
Czy to w lesie, czy w polu, czy też nawet w trawie.
Ciężka więc dla myśliwca i przykrość i bieda,
Gdy się kozła od kozy już odróżnić nie da,
Zwłaszcza też w takim czasie, gdy swe rzuci rogi,
Bo, jako nie poznany, pryśnie w swoje drogi!
Tak, tak, Bracia Myśliwi, smutek duszę mroczy,
Kiedy już zaprzestają dopisywać oczy,
A gdy do tego jeszcze i słuch ci tępieje,
Wypadłoby bastować i nie jeździć w knieje!
Lecz czy który z myśliwych daje za wygrane
I zabastuje wtedy, gdy zdrowie stargane,
Gdy słuch nieco zawodzi, a wzrok często mami?
Nie! nawet ten, co ledwo powłóczy nogami,
Lub ten co postękuje - a takich jest wielu—
Każdy na odgłos trąbki stanie do apelu,
Bo ta żyła myśliwska taką znać ma siłę,
Że opuszczasz co kochasz, opuszczasz co miłe,
Nie wstrzymają cię dzieci, nie zatrzyma żona,
Rzucisz wszystko, by dążyć do myśliwych grona!
Że tak jest nie inaczej—choć źle—dobrze wiecie,
Ale wszyscy myśliwi przyznacie to przecie.
Wracam jednak do rzeczy. Ot, słysząc od osób,
Że i na wzrok zbyt słaby mają także sposób,
Pytam o radę innych, aż myśliwy stary
Zaradził prędko, mówiąc—kupuj okulary!
Będąc zatem we Lwowie, idę do optyka,
Ten w moment okulary na nos mi zatyka,
Szkła okrągłe i duże w rogowej oprawie,
Spoglądam, zdało mi się, że pasują prawie.
Idę więc do drzwi szklannych, patrzę na ulicę,
Widzę jako saniami przewożą pszenicę,
Jak z wózka dziurką ziarna padają na ziemię
I jak się do nich zlata całe wróble plemię,
Jak dziobią, połykają, widzę dzióbki, oczy,
Więc też radość ogromna moje serce tłoczy,
A choć się wróble większe, jak zwykle, wydały,
Przypuszczałem, że w mieście znać lepszy żer miały!

prześwidrowała, aż część żołądka na wierzch wyszła. Byłbym ją doszedł i z łatwością dostrzelił, ale mój Fadil, widząc, że zwierz z trudnością uchodzi, puścił się za nim, jak chart za szarakiem. Napróżno krzyczałem, jak opętany: chłopak i gazella zniknęły mi z oczu. Nie wiedziałem wtedy, że tutejsi lepiej od gończych zwierzynę biorą, lecz wkrótce się o tem przekonałem. Nie upłynęło 5 minut, gdy zdaleka usłyszałem nawoływanie Fadila. Poszedłem na głos z drugim Arabczukiem i wkrótce doszliśmy do Fadila, stojącego nad nieżywą już gazellą. Zwyczajem mahometańskim poderżnął jej gardło, aby ją krew uszła, gdyż inaczej mięsa jeść by niewolno było. Znów nastąpiło patroszenie, spożywanie surowej wątroby, pakowanie flaków, poczem ruszyliśmy szybko ku obozowi, gdyż 11-a już dochodziła. W 5 kwadransy od wyjścia wróciłem z dwoma pięknemi koziołkami, w nagrodę czego Hrabia sfotografował mnie, stojącego nad zabitemi sztukami w towarzystwie obu moich przewodników. Jeszcze przed śniadaniem spreparowałem łeb jednej z antylop do wypchania; drugiej zaś obcięliśmy tylko różki, jako trofeum myśliwskie.

Zjedliśmy śniadanie. Tymczasem ludzie nasi zajęci byli robieniem zeriby wkoło obozu; służba rozbijała namiot dla Hrabiego. Po śniadaniu zająłem się preparowaniem gęsi, gdy Hrabia obserwował ciągle ruchy hypopotamów. Około godziny 4-ej po południu jeden z nich wyszedł na płytsze miejsce, prezentując nam swe olbrzymie, w części różowe cielsko; żaden jednak na ląd nie wychodził.

Obiad zjadłem sam o 5-ej, gdyż chciałem wcześniej iść do zeriby, aby ją w razie potrzeby poprawić. Hrabia mówił mi, że tutejsi nie mają pojęcia o urządzaniu zeriby, robiąc ją zbyt nizką i rzadką. Przed 6-ą udałem się na miejsce, zabierając ze sobą cal. 10 (paradoks), mannlichera, krzesło składane, kołdrę i kieszonkowy akumulator, służący zamiast zapałek, gdy chodzi o znalezienie w ciemności jakiego przedmiotu, lub zobaczenie godziny; wziąłem też ze sobą małe koźlątko, które poprzedniego dnia służyło Hrabiemu za przynętę, jak wiadomo, bez skutku. Papierosów wziąłem umyślnie tylko trzy, aby mi ochota do palenia nie przyszła. Oprócz Mohameda poszło ze mną kilku ludzi do poprawienia zeriby i przeniesienia mych rzeczy, a między nimy Hasaballa, ów Arab, który nam z amatorstwa towarzyszył podczas całej wyprawy.

Miejsce na zeribę wybrano w odległości 20 minut drogi (2 wiorst) od obozu, w dżungli, przy samym prawie brzegu doliny. Uszliśmy może z połowę drogi, gdy usłyszeliśmy kilka strzałów sztucerowych: to Hrabia strzelał do hypopotamów.

Jeden rzut oka na zeribę potwierdził mi zdanie Hrabiego; Ahmed Idris zrobił ją tak nizką, że ledwie do pasa sięgała, a przytem rzadko narzucone gałęzie pozwalały widzieć na wskroś jej wnętrze. Tył zeriby stanowiło gniazdo termitów, na jakie 3 metry wysokie, co dawało gwarancyę, że przynajmniej z tej strony myśliwy był zabezpieczony od możliwego ataku nieprzyjaciela. Przed zeribą rozciągał się placyk, obnażony zupełnie z wszelkiej roślinności, lecz już o jakie 15 kroków rozpoczynały się krzaki i trawa, sięgająca miejscami do pasa. Tuż obok znajdowała się ścieżka, którą lew przechodził do wody, czego dowód mieliśmy w tropach z poprzedniej nocy, które na pyle widoczne były.

Kazałem ludziom naciąć gałęzi akacyowych i tym sposobem podwyższyliśmy zeribę do wysokości ramion człowieka, co jeszcze nie dawało gwarancyi bezpieczeństwa. Somalisi robią ogrodzenie wysokie na jakie $2\frac{1}{2}$ metra i prawie zamknięte od wierzchu, a przytem tak gęste, że wewnątrz można siedzieć ukrytym zupełnie przed bystrym wzrokiem drapieżnika; moja więc zeriba daleką była od tego ideału i siedziało się w niej, Bogiem a prawdą, jak na patelni. Ale cóż było robić? Szybko zapadający zmrok nie pozwalał na dalsze poprawki, więc przywiązawszy koźlę o sześć kroków od wylotu zeriby, wszedłem z Mohamedem do środka; ludzie nasi zarzucili otwór gałęźmi i pożegnawszy nas, odeszli. Na wprost koźlęcia urządziłem sobie rodzaj obszernego okienka, wyłamując niektóre gałązki lub zakładając jedne za drugie. Gdy to wszystko było gotowe, zasiadłem sobie wygodnie na krześle, nabiwszy cal. 10, z którego zmierzyłem się wielokrotnie, aby mniej więcej mieć pojęcie, gdzie mi osada na policzku wypada; mannlicher miał magazyn z 5-ma kulami. Mohamed usadowił się w kuczki po mojej lewej stronie, kładąc na ziemi swój miecz sudański. Miał też ze sobą kubek z namoczoną w wodzie surową kukurydzą. Dałem mu papierosa, sam zapaliłem drugiego i w milczeniu oddaliśmy się rozmyślaniom. Gdyby komu chodziło o analizę wrażeń, jakie mój umysł wtedy zaprzątały, to znalazłby tam mięszaninę wszystkiego. Oczywista rzecz, że podstawę stanowił niepokój, jaki podobnego rodzaju sytnacya *a fortiori* wywołuje, szczególniej, gdy się w niej człowiek znajdzie poraz pierwszy w życiu: ten jednak niepokój, na szczęście, w znacznej części neutralizowała chęć zabicia najwspanialszego może zwierza, o jakim myśliwy marzyć może. Co to będzie za radość, gdy jutro o świcie zobaczę rozciągniętego przed zeribą króla zwierząt!

Tymczasem zmrok szybko się posuwał; złocisty zachód bladł i szarzał; na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy. Cisza była zupełna, tylko niekiedy sowa jęknęła; z oddali słychać było niewyraźny gwar żórawi. W trawie coś szurnęło parę razy i usłyszałem, jakby krótkie, stłumione ryknięcie. Koźlątko kręciło się przy

---

Rad więc tedy z nabytku, od słowa się godzę,
Wypłacam co należy i z sklepu wychodzę.
Idę pełen otuchy i nadziei błogiej,
Już mi żaden nie umknie rogacz szybkonogi,
Odróżnię go od sarny, choć w największym skoku.
Przy takich okularach mogę ufać oku!
Po załatwieniu przeto spraw moich we Lwowie,
Siadłem w pociąg i byłem wnet w Radziwiłłowie,
Mijam Zdołbunów, Krzywin, a potem w minucie,
Zatrzymałem się przecie w uroczej Sławucie,
Gdzie miałem od lat wielu stałe swe zajęcia,
Będąc pełnomocnikiem tych wielkich dóbr Xięcia.
Mało kto z Was, Myśliwi, zna Sławuckie knieje,
Do których się aż dusza wyrywa i śmieje.
Co za lasy olbrzymie, jakie drzewa śliczne,
I dęby dwustoletnie, sosny niebotyczne!
A jakie tam kultury! Klękajcie narody,
Jaki piękny las stary, jaki piękny młody,
Jaki porządek wszędzie, gdzie są nowe cięcia!
Ale bo też to wszystko jest pod okiem Xięcia,
Xięcia, który, jak o tem wieść prawdziwa niesie,
Rzeczywiście się kocha w swym, tak cudnym lesie.
W tych to lasach Sławuckich, polowanie, bracie,
Bywa takie, o jakiem pojęcia nie macie;
Samej grubej zwierzyny znajdziesz moc, a jakże,
A powiem ci na ucho, że głuszce są także;
Rogacze białoszyjne, dziki gdyby krowy,
Gdy zaś czasem zajedziesz gdzie w lasek stepowy,
To spotkasz tam niemało i sarn i zajęcy,
Bo las cały to morgów sześćdziesiąt tysięcy!!
Jest więc gdzie i pochulać i gdzie zapolować,
A i zwierz ma dość miejsca, by się dobrze schować.
W takich to, takich kniejach, gdzie zwierza dostatek,
Polowałem okrągłych prawie siedem latek,
A najczęściej też z Xięciem, bo lubi on czasem
Popolować—zarazem, nacieszyć się lasem!
Najmilsze jednak Xięciu bywa polowanie,
Gdy przy pięknej ponowie raporcik dostanie,
Że w takim to rewirze, u tego strażnika,
Objechano śpiącego w swym barłogu dzika!
Wtedy Xiążę naprędce każe podać sanki,
Jedzie w miejsce wskazane, bez żadnej naganki,
Tam zaś, paru strażników na wiadomej luce,
Czeka już na saneczkach, założonych w muce,
A Xiążę, bierze tego, co wie—gdzie dzik leży
I pocichu, wolniutko, tak jak się należy,
Podjeżdża do barłogu, a gdy dzik powstanie,
Szle mu kulę i na tem kończy polowanie!
Nieraz się jednak zdarzy, że sprytni strażnicy,
W tymże samym rewirze, w tejże okolicy,
Mają jeszcze w barłogu odyńca drugiego,
I jak tu nie pojechać? więc hajda na niego!
Rezultat zaś ten bywa po tych polowaniach,
Że Xiążę często wiezie dwóch dzików w swych saniach!
Zabawa to choć krótka, piękna co się zowie,
Lecz tak polować mogą tylko ci panowie,

swym kołku, zabeczało żałośnie, jakby czując niebezpieczeństwo i ułożyło się wreszcie na ziemi.

Noc zapadła kompletna. Przez okno zeriby koźlę majaczyło mi się teraz jak cień czarny, ledwie widzialny. Spróbowałem zmierzyć się kilkakrotnie, lecz wśród kompletnej cienności nie widziałem, ani muszki, ani szyny strzelby, ani nawet koźlęcia. W takich warunkach—myślałem—sobie o pudło nie trudno. Jaka szkoda, żem nie wziął akumulatora elektrycznego. Lecz teraz już zapóźno tego żałować *).

Czas płynął wolno wśród ciągłego naprężenia myśli i zmysłów, wśród tej tajemniczej ciszy, w jaką dżungla nas spowija. Naraz... koźlę fuknęło, potem drugi raz... Coś zaszeleściało... słychać było chrapanie duszonego zwierzęcia....

Było w tem coś tak przejmującego, że pomimowoli uczucie grozy ogarnęło moją istotą. „Assad, assad, ata, ata" (lew, lew, strzelaj, strzelaj)—powtarzał gorączkowo Mohamed. Lecz ja nic nie widzę, oprócz jakiegoś czarnego cienia, który ledwie mi się majaczy. Mierzę się, lecz nie wiem, czy za wysoko, czy za nisko. Tymczasem Mohamed powtarza ciągle: „Ata, ata!" Naciskam więc cyngiel, przypominając sobie, że mi brzeg osady wypadał w samym kącie ust....Błysnęło przed oczami, rozległ się potężny huk dziesiątki, ciemność i cisza zaległy. Czekam z biciem serca, lecz wokół, jak w grobie. Mohamed daje mi znak ręką, że zwierz poszedł. Nabiłem wystrzeloną lufę i postawiłem strzelbę obok. Była wtedy godzina 9-a.

(D. c. n.)

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłumaczył z niemieckiego **J. Kraszewski**

(Dalszy ciąg)

Części w zamku perkusyjnym są następujące: kółko sprężynowe, mieszczące w sobie spusty, sprężynę spustową, pokrywkę u zamków (*Studnel*).

Najlepiej funkcyonują takie zamki, w których pokrywka jest przymocowana czterema śrubkami do blaszki. Jest to rodzaj mechanizmu bardzo mocny i trwały, zapobiegający rozluźnieniu się sprężyn. W tańszej broni widuje się zamki, w których pokrywka ma tylko jedną śrubę i konstrukcya jest o wiele prostsza (fig. 30).

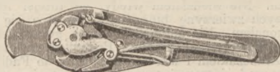


Fig. 30.

W zamkach odskakujących (*Reaktionsschlösser*) powoduje automatyczne odskakiwanie kurka po strzale krótsze ramię sprężyny spustowej (*Stangenfeder*).

Podczas, gdy w zamku perkusyjnym sprężyna spustowa tylko krótszem ramieniem działa na jeden punkt kółka sprężynowego, w zamkach odskakujących jest ona tak skonstruowana, że funkcyonuje równie z dobrym skutkiem u przednich, jak u tylnych zamków. Dłuższe ramię sprężyny działa tylko tak długo, póki kurek nie spadnie, poczem działa krótkie ramię automatycznie, cofając kurek na pierwszy spust.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o zamkach odskakujących wynalazku fabrykanta Leona Berhaut w Heristal, w Belgii.

Składają się one tylko ze sprężyny spustowej, kurków i blaszki (*Schlossblech*).

Konstrukcya, opatentowana w Niemczech, jest bardzo jasna, jak wykazuje fig. 31. Kurek tworzy jedną całość z kółkiem sprężynowem, łącząc się z niem

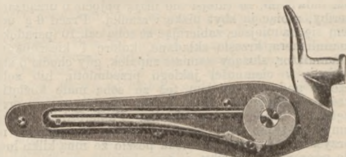


Fig. 31.

przez otwór w blasze zamkowej. Sprężyna spustowa opiera się dłuższem ramieniem o kółko sprężynowe, krótszem natomiast jest złączona z kurkiem (na rysunku tego nie widać). Pociągnięcie za cyngiel działa bezpośrednio na dłuższe ramię sprężyny, przez co kurek spada, krótsze ramię działa na cofnięcie się automa-

*) Zobaczymy później, że ten akumulator zawiódł oczekiwania.

Co zwierza mają dużo, lasów, zagajników
I służbę wyćwiczoną do tropienia dzików;
Że sławuckich najlepiej w tem są wprawni ludzie
W Mińkowcach, na Surażu i w Grabowej Budzie.
Miłe są także Xięciu głuszczów piękne toki,
Więc jeździ na nie w kwietniu, w ten swój las głęboki,
Gdzie pod „Wesołym Głuszcem", w rowirze Kominy,
Postawiona jest chatka wśród rosłej sośniny.
Dla spoczynku myśliwych przed zaczęciem toków,
A zkąd do nich nie dalej jest jak pięćset kroków.
Kto tedy pieśni głuszców nasłuchać się pragnie,
Niech przed świtem postoi w niedalekiem bagnie
I gdy o nie strażnika Sadowskiego spyta,
To nasłucha się śpiewów, telekań do syta.
Z uwagi, że ptak ów, coraz bywa rzadszy,
Xiążę okiem łaskawem na swe głuszce patrzy,
Więc niedziw że u niego—jest zasada taka,
Aby słusznie oszczędzać tak pysznego ptaka!

Mając już okulary, tak jak deszczu kania,
Czekałem z upragnieniem tego polowania,
Na którem zrobię przecie pierwszą z niemi próbę.
Będąc pewny, że kozłom przyniosą zagubę.
Bo, coprawda, o dziki to mi nie chodziło,
Gdyż i przy słabszym wzroku, sporo ich się biło!
Z góry się na to cieszę, w duchu myśląc tobie,
Toż Panu Wiktorowi niespodziankę zrobię,
Który mimo lat swoich, ma tak świetne oczy,
Że zdaleka sarnika rozróżni i zoczy.
Konkurencya z nim trudna, gdyż przy jego wzroku,
Kropi kozły przed sobą, za sobą i z boku!
Raz było się omylił i strzelił do siuty,
Ale też za to chodził cały miesiąc struty,
Trudno mu to wziąć za złe, bo mówi praktyka,
Że koń ma cztery nogi, a też się potyka.
Nareszcie kiedy Xiążę powrócił ze Lwowa
I gdy, jakby na szczęście, przypadła ponowa,
Jedziemy w kilka sanek, ciągną nas araby,
Wesoło poparskują, choć tor był zbyt słaby,
Ale to roskosz jechać temi konikami,
Bo w godzinę byliśmy już pod Holikami!
Na umówionem miejscu czekają nas huczki,
Jest forstmistrz, leśniczowie, nadleśny maluczki,
Więc jedne po drugich przystawają sanie,
Wysiadają myśliwi, wysiadają Panie,
Bo w Sławucie oddawna przyjętym zwyczajem
Jest, że na stanowiskach wraz z damami stajem.
Jedne z nich są myśliwe, inne towarzyszą,
A wszystkie widzą świetnie i wybornie słyszą.

(D. n.)



tyczne kurka na pierwszy spust, w skutek wibracyi dłuższego ramienia. Ta prosta konstrukcya zamków może nie jednego skusić, ale nie jest ona tak trwałą, jak inne systemy. Każdy myśliwy po spuszczaniu kurka pozna, czy twardy spust, czy miękki, a tem samem osądzi dobroć sprężyn w zamku. Przy odwodzeniu kurka musi zamek wydawać ton dźwięczny; odgłos zgrzytliwy jest oznaką lichoty sprężyny.

Wewnętrzne części zamków powinny być jaknajstaranniej wypolerowane, naoliwione i t. d., wogóle jaknajtroskliwiej utrzymane, by obydwa kurki równie dobrze funkcyonowały przy odciąganiu i spuszczaniu, bo najmniejsza nieregularność działa ujemnie na dobroć broni. Kurki powinny być gustownie, ale skromnie odrobione; wszelkie ozdóbki i floresy nie są na miejscu i utrudniają tylko palcom ujęcie kurka.

Mechanizm uderzania sztyfta w kapiszon był w początkach wynalazku centralówki bardzo skomplikowany. Powodem tego były gilzy; ich kociołki metalowe i łożysko kapiszona nie były jeszcze tak wydoskonalone, jak dziś. Sztyft musiał być tak umieszczony, by trafiał w kapiszon w sam środek, inaczej strzelba nie puściła; dziś z postępem techniki zastąpiono stare pistony tak zwanemi ruchomemi kowadełkami; wydoskonalono również kapiszony, tak, że nawet uderzenie sztyfta, choćby nie w sam środek, powoduje eksplozyę.

Obecnie najwięcej są w użyciu sztyfty (*Fallbolzen*) z kulistą główką, które własnym swym ciężarem cofają się po uderzeniu w kapiszon.

Gilzy wyciąga się z lufy za pomocą specyalnego przyrządu, zw. ekstraktorem. Mechanizm ten jest ściśle przystosowany do brzegów kociołka metalowego, chwytając je niejako do $^2/_3$; przy pomocy ekstraktora gilzy przy otwieraniu luf wysuwają się z nich cokolwiek, tak, że je łatwo palcami lub t. zw. kluczem ująć i wyciągnąć można.

Wykonanie tego przyrządu musi być jaknajdokładniejsze, ramiona jego muszą mocno przystawać do kociołka metalowego, inaczej broń nie jest do użycia, bo po strzale przy otwieraniu strzelby gilzy pozostają w lufie, co myśliwego nieraz w ogromny kłopot wprowadzić może, a niepodobna przecież zawsze nosić się ze stemplem, by je z góry wypychać.

U droższej broni widuje się teraz zamiast zwykłego ekstraktora — mechaniczny, wyrzucający automatycznie gilzę. Ogólnie używany jest w tym kierunku system Deeley'a w Londynie, tu i owdzie oczywiście z małemi zmianami. Spotykamy go rzadziej w broni kurkowej, jak w bezkurkowej. Każda lufa ma swój osobny automatyczny wypychacz, by po strzale tylko z jednej lufy, nie wypadła także i druga gilza. Mechanizm jest dość skomplikowany, ale funkcyonuje znakomicie. Sprężyna (*Schlagfeder*) i walec (*Nuss*) ułatwia działanie całego przyrządu. Oczywiście, z czasem i ten mechanizm się psuje i wymaga naprawy. Angielscy fabrykanci gwarantują za 20—30 lat za swoje fabrykaty, ale my pozwalamy sobie o tem bardzo wątpić już z tego względu, że baskula, wydrążona mocno dla pomieszczenia mechanizmu, traci siłę odporną.

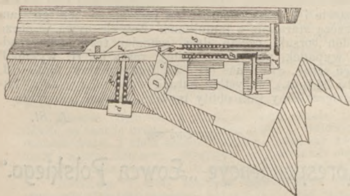


Fig. 32.

Jest jeszcze inny system Parsons w Birmingham. Jest on mało używany i nie tak praktyczny, jak poprzednie, dla tego opis jego pomijamy. Dla uzupełnienia musimy jeszcze wymienić system, wyrzucający gilzy, Nicolaus Spacler w Wiedniu, wynaleziony w roku 1891. Uzyskał on patent w Niemczech i w Belgii. W Niemczech tylko fabryka Thieme i Schlegemilch w Suhl ma prawo do fabrykowania tego mechanizmu.

Figura 32 objaśnia ten mechanizm.

Pręcik *B* (*Führungsstange*) jest zaopatrzony w spust, w który wpada sprężyna *F*, przyśrubowana do dolnej szyny luf.

(D. c. n)

Wyżły angielskie.

(Dalszy ciąg).

A) KRÓTKOWŁOSE (POINTERY).

Historya wytworzenia rasy pointerów jest bardzo pouczającą dla hodowców innych krajów. Służyć ona może za przykład, jak umiejętnie, ostrożnie i ze świadomością celu postępować należy, jak energicznie i przez zbiorowe usiłowania poprawiać trzeba chwilowe omyłki, jak długiego okresu czasu potrzeba nakoniec, ażeby wyprowadzić nową, doskonałą i dostatecznie ustaloną rasę. System angielski jest wprost przeciwny dyletanckiemu systemowi Francuzów. Widzieliśmy już, jak ci ostatni, wznawiając swoje dawne, dobre w swoim czasie rasy i poprawiając je przez domieszkę krwi psów angielskich, natworzyli mnóstwo nieustalonych dostatecznie odmian, nie mogąc się zdobyć na wytworzenie jednego lub paru typów ogólnie przyjętych. Jednemu Dupuy udało się przez zbieg szczęśliwych okoliczności wyprowadzić rasę rzeczywiście oryginalną i użyteczną, ale szczenięta tej rasy już teraz bardzo trudno się wychowują i bez odświeżenia krwi grozi jej niechybna zagłada; odświeżenie zaś przez krzyżowanie z inną jaką rasą pociągnie za sobą zmianę typu.

Zobaczymy teraz, jaką drogą postępowali Anglicy. Do XVIII stulecia tak w Anglii, jak w Szkocyi i Irlandyi używano do polowania z sokołami, a następnie i z bronią palną głownie epanieli, od których pochodzą settery. Nie ma żadnych wskazówek pozwalających przypuszczać, żeby w Anglii, podobnie jak na stałym lądzie Europy, powstała miejscowa rasa krótkowłosych wyżłów z powolnych tropowców; istnieją jednak dowody, że już w końcu XVI wieku były tam znane francuzkie braki i hiszpańskie wyżły. Rasy te utrzymywały się we względnej czystości aż do końca XVIII wieku, lecz jako ciężkie, powolne i łatwo męczące się, nie mogły zadowolnić energicznych Anglików, szczególniej po udoskonoleniu broni śrótowej i w obec zmniejszającej się ilości zwierzyny. Nie wiadomo jest napewno, kto pierwszy wpadł na myśl dodania ówczesnym wyżłom krwi fox-hounda; wiadomo tylko, że już w końcu XVIII stulecia próbowano z dobrym skutkiem takiego krzyżowania. Między innemi, psy pułkownika Torntona odznaczały się siłą, bystrością okładania, znakomitym wiatrem i twardem wystawianiem. Przykład ten zachęcił i innych hodowców i poprawianie krótkowłosych wyżłów przez krzyżowanie z fox-houndami stało się powszechnem.

Dla ustalenia jednak pożądanych cech w nowo powstającej rasie potrzeba było bardzo starannego i umiejętnego doboru. Przedewszystkiem niszczono wszystkie osobniki, zdradzające odziedziczone po lisogonach skłonności psów gończych, a zostawiano do rozpłodu tylko psy z wybitnemi przymiotami wyżłów. Z pomiędzy tych ostatnich znów oddawano pierwszeństwo psom z budową jaknajwięcej zbliżoną do fox-houndów, a głowami podobnemi do głów francuzkich braków; na cechy drugorzędne, jak np. maść lub kształt ogona, nie zwracano wtedy żadnej uwagi. Kiedy przymioty polowe pointerów były dostatecznie ustalone, pomyślano o poprawieniu zbyt ciężkiej u nich głowy i dodaniu jeszcze większej lekkości budowie. W tym celu użyto małej domieszki krwi charta, która rzeczywiście i głowę i całą budowę uczyniła lżejszemi,

ale z drugiej strony odebrała pointerom znaczną część ich siły i wytrwałości w robocie. To też prawie bezpośrednio po owych krzyżowaniach z chartami, bo już po r. 1820, pomyślano o poprawieniu tych wad przez dodanie paru kropli krwi buldoga. Myśl ta była szczęśliwą, gdyż krzyżowanie to przywróciło pointerom siłę i energiję, a oprócz tego poprawiło ogony, które, jak wiadomo, u buldogów są cienkie, sprężyste i niedługie. Wprawdzie przez pewien czas potem pojawiały się między pointerami psy z szerokiemi i krótkiemi pyskami, ale przez dobór usunięto prędko te niepożądane ślady.

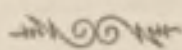
Pomiędzy rokiem 1840 i 1850 zaczęły się nowe usiłowania w celu uczynienia pointerów, o ile można, lekkiemi i bystremi jedynie przez dobór reproduktorów najlżejszej budowy. Główne zasługi w tym kierunku położył znakomity hodowca Webb Edge (Edż). Pointery Edge'a były średniego wzrostu, bardzo lekkiej i zgrabnej budowy, maści białej z drobnem centkowaniem i łatami ciemno-kasztanowatemi. Rozpowszechniły się one prędko nietylko w Anglii, ale i na stałym lądzie Europy. Między innymi, właściciel najlepszej w swoim czasie w Rosyi psiarni pointerów, ś. p. Emeryk Nowicki, zaczął hodowlę od psów tego typu. Rozpowszechnione około r. 1860 wystawy psów znakomicie przyczyniły się do wyrównania różnic pomiędzy odmianami pointerów, przyczem na maść nie zwracano jeszcze uwagi. Lecz wystawy miały i złą stronę. Nagradzano psy odznaczające się pięknemi i lekkiemi kształtami, nie mając możności sprawdzenia ich zalet polowych. Psy, hodowane dla wystaw i dla eksportu, wydelikacały się przy zmieniających się warunkach agrarnych i stałem zmniejszaniu zwierzyny, żyjącej na rzeczywistej swobodzie, coraz mniej znajdowały pola do praktycznego stosowania myśliwskich instynktów i rasa pointerów mogła zmienić się na pokojowo-wystawową, gdyby praktyczny zmysł Anglików nie zapobiegł temu. Dla zachowania rasie rzeczywistej wartości użyto prawie jednocześnie dwóch środków. Przedewszystkiem niektórzy hodowcy, przez reakcyą względem hodowli zbyt lekkich pointerów, pomyśleli o wytworzeniu odmiany masywniejszej i silniejszej. W tym celu kupowano we Francyi najlepsze okazy francuzkich braków i przez krzyżowanie z niemi wyprowadzono pointery ciężkiego typu, różniące się od lekkich jedynie większym wzrostem, grubszą kością i silniejszą budową; głowy ich także przypominały głowy francuzkich braków. Sprowadzona z Anglii, a następnie odprzedana Warszawskiemu Tow. Praw. Myśliw., suka Belle of the North była właśnie tego typu. Bardzo być może, że i znakomity Bang, od pojawienia się którego na wystawach zaczęła się stanowcza reakcya przeciw zbyt lekkim pointerom, miał w sobie pewną domieszkę krwi braka lub hiszpańskiego perdiguerosa, gdyż przy silnej bardzo budowie i wybornej kości, miał on przyciężką, nie pointerowego typu głowę. Na ówczesnych wystawach dzielono pointery na dwie grupy: ciężką i lekką, choć w praktyce łączono je ze sobą, wytwarzając pomału typ średni. Drugim środkiem, użytym w celu zachowania pointerom ich zalet polowych, były próby polne (field-trials'y). Próby te są najlepszą wskazówką, które psy z pięknemi formami, nagradzanemi na wystawach, łączą rzeczywiste przymioty myśliwskie, a przez to zasługują na użycie do reprodukcyi.

W ostatnich czasach dwa typy pointerów: lekki i ciężki zlały się prawie zupełnie, wytwarzając typ pośredni, silny i wytrwały, a przytem dostatecznie lekki i energiczny. Zdarza się i teraz jeszcze spotykać czasami pointery chartowate i delikatne lub masywne, przypominające nieco braki, ale są to ostatni Mohikanie, wyradzający się przez atawizm. To też i na wystawach obecnych nie ma już dawnego podziału na ciężkie i lekkie, lecz wszystkie pointery stanowią jedną grupę.

Co do maści, to jak już wspominałem, przez lat sto od powstania rasy, nie nadawano jej żadnego znaczenia, pozostawiając wybór gustowi hodowców. Dopiero po przejściu wszystkich przytoczonych faz i dostatecznem ustaleniu rasy, zaczęto zwracać uwagę i na tę drugorzędną cechą. Za najpraktyczniejszą uznano maść białą, jako widoczną zdaleka; lecz ponieważ kolor czysto-biały oznacza skłonność do albinizmu, przyjęto maść białą z kasztanowatemi lub żółtemi łatami. Zwraca się jednak uwagę na to, ażeby łaty były kolorów żywych, nie wyblakłych, kasztanowate—ciemne, a żółte—więcej koloru pomarańczowego; jestto o naką, że psy pomimo białego tła, nie wyradzają się w albinosy. W ostatnich latach prawie nie spotyka się już pointerów innych maści, a te, które od czasu do czasu pojawiają się na wystawach, są albo niepewnego pochodzenia, albo reprezentują ginące resztki dawnych odmian.

(D. c. n.).

August Sztolcman.



Szkodliwość borsuka.

Zgadzając się najzupełniej z opinią Redakcyi, wyrażoną w N. 5 „Łowca Polskiego" z b. r. o szkodliwości borsuka, pozwalam sobie przytoczyć małe zdarzenie, którego byłem świadkiem. Od 1881 do 1894 r. mieszkałem w Rydze i miałem często sposobność polować na terenach myśliwskich, należących do miasta Rygi, położonych w guberniach liflandkiej i kurlandzkiej.

11 kwietnia 1890 r. wracałem po pomyślnem „obsadzeniu" kilku głuszców z leśnikiem pieszo do leśniczówki. Noc była ciepła, cicha; szliśmy starą, nieużywaną dróżyną; leśnik szedł pierwszy, a ja za nim o jakie 6—8 kroków. Tak było ciemno, żem go nie widział, a tylko słyszałem stąpanie. Przeszliśmy ze 2 wiorsty od tokowiska i byliśmy z półtorasta kroków od leśniczówki, gdy niespodziewanie jakiś przeraźliwy, że tak się wyrażę, „skrzek" przerwał ciszę. Leśnik krzyknął i w chwilę potem strzelił. Gdym podbiegł, wystraszony leśnik objaśnił mię, że jakieś stworzenie na niego się rzuciło z wrzaskiem i podrapało go, a on w nie wystrzelił. Ciemno było i nic na około nie widać — lecz coś szamotało się i warczało we wrzosach. Leśnik pobiegł czemprędzej do domu i wrócił z latarką, a wtedy znaleźliśmy o parę kroków z boku drogi dogorywającego dużego borsuka-samca.

Otrzymał cały nabój w brzuch. Na drodze zaś o kilka kroków dalej leżała cieciorka, jeszcze ciepła, od spodu nadszarpana, trzewia wyrwane i nadjedzone.

W przewodzie pokarmowym borsuka znaleźliśmy dowód jego żarłoczności. Leśnikowi borsuk porwał dolne ubranie i pazurami zadał głębokie szramy. Zdziwiony byłem zuchwalstwem tego szkodnika, bo chociaż z lat dziecinnych przypominam sobie opowiadanie, że kogoś tam borsuk pokaleczył, lecz nigdzie nie czytałem i nie słyszałem o tak wojowniczej naturze tego hypokryty.

W Kurlandyi, gdzie borsuków dużo, uważają borsuka za wielkiego szkodnika. Szczególniej tępi on cietrzewie i głuszce, siedzące na jajach; to też go tam niszczą starannie z jamnikami. Zwykle bywa w norze jeden borsuk, często dwa, rzadziej trzy; jako rzadki wypadek przytoczę, żeśmy raz z hr. H. wykopali pięć sztuk, dwa duże (41 i 42 funty) i trzy małe (31, 32 i 34 funt.), wszystkie bardzo wiele miały sadła. Zawdzięczaliśmy taki obfity rozkład dobrym jamnikom.

L. St.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Petersburg, *w maju.*

XIV Wystawa Towarzystwa miłośników psów rasowych.

Trzeci już rok z rzędu przesyłam do „Łowca Polskiego" sprawozdanie z tutejszych wystaw psów. Obecnie ukończona,

była nowym dowodem, że zamiłowanie do psów rasowych nie słabnie tu, ale przeciwnie, wzmaga się. Gdy na zeszłorocznej wystawie ubiegało się o nagrody 589 psów, na obecnej znajdowało się ich 652,—czyli o 63 sztuki więcej. Z tej liczby największa część przypada na dział wyżłów, których w r. 1900 było 214 a obecnie 250. Z pomiędzy znów wyżłów cały przyrost wypada na settery, których było na poprzedniej wystawie 131 a na obecnej 162, gdy pointerów jest tylko 61, a legawców 27.

Co do jakości wystawionych okazów, to tylko co ukończona wystawa jeżeli nie była lepszą, to nie była też i gorszą od poprzedzających. Jak zwykle na wystawach, na których jedyną kwalifikacyą do przyjęcia jest zaświadczenie weterynarza o zdrowiu, było i na tej wiele psów, które właściwiej było pozostawić w domu, a nie wystawiać na publiczny konkurs; z drugiej jednak strony można było napatrzyć się na okazy wysoko rasowe, a między temi było wiele rzeczywiście wyróżniających się.

Lecz przystąpmy do szczegółowego przeglądu podług działów.

Settery angielskie. Jak zwykle na petersburskich wystawach, jestto i obecnie najliczniejszy oddział, reprezentowany przez 85 psów. Z tej znów liczby jest tylko para czarnych setterów i jedna kasztanowata suka, reszta białe z charakterystycznem nakrapianiem laverackow. Widocznie, że ta ostatnia maść ustaliła się dla angielskich setterów, wyrugowawszy wszystkie inne.

Najlepszym okazem w tym dziale jest *Scotch - Boy* p. Małama, duży, silny i bardzo efektowny pies, maści białej, nakrapianej kasztanowato. Oprócz niego, jeszcze jeden pies i dwie suki dostały złote medale. *Dżilda* p. Szerszeńskiego, o której w r. z. pisałem obszerniej, obecnie zdobyła tylko wielki srebrny medal; ale bo też, skutkiem nieobecności właściciela w Petersburgu, niepotrzebnie ją wystawiono; po przebytej niedawno chorobie skórnej miała ona jeszcze ślady około oczu i włos był w ogóle bez połysku. Wielkich srebrnych medali przysądzono w tym oddziale 7.

Settery irlandzkie. Ta sympatyczna, a u nas prawie nieznana rasa, jest bardzo dobrze reprezentowaną przez 47 okazów. Najlepszym pomiędzy irlandczykami jest *Warr* ks. Orbeliani, choć, podług mnie, nie dorównywa pięknością zeszłorocznemu *Boyowi* p. Burenina. W ogóle w tym dziale przyznano 4 złote i 11 wielkich srebrnych medali, co jasno dowodzi, że dział irlandzkich setterów, choć mniej liczny, był lepiej reprezentowany, jak angielskich.

Gordon-settery. Rasa ta przed 15 laty była bardzo modną w Petersburgu. Że jednak niedorównywała przymiotami polowemi setterom angielskim i irlandzkim, a głównie z powodu, że wyradzała się prędko w obec zmienionych warunków klimatycznych, uległa zaniedbaniu. W r. 1899 było na wystawie tylko 9 gordon-setterów i to nieszczególnych. W r. z. było ich już 21 i przysądzono im 1 wielki srebrny i 2 małe srebrne medale. Obecnie liczba gordonów wzrosła do 30, a odznaczono je jednym złotym medalem i siedmioma wielkiemi srebrnemi, nie licząc pomniejszych nagród. Widocznym więc jest zwrot w opinii myśliwych na korzyść gordonów.

Pointery. Liczba pointerów jest nawet mniejszą o 2, jak w r. z. (obecnie 61, a z. r. 63), co, przyjąwszy na uwagę zwiększenie liczby setterów, oznacza cofnięcie się. Jakościowo na obecnej wystawie pointery są nieco słabiej reprezentowane. Najlepszemi są znane z zeszłorocznej wystawy: *Rayo* p. Karcewa, *Dick* baronowej Korf i *Sztuczka* p. Ellers; one też dostały złote medale. Z pomiędzy młodych pointerów wyróżniały się dwuletnie: *Nero* i *Mag* p. Małama. W ogóle, oprócz wspomnianych trzech złotych, przyznano w tym oddziale 7 w. srebrnych medali.

Legawe. Oddział ten, złożony był z 27 najrozmaitszych wyżłów, z większą lub mniejszą domieszką krwi pointerów i nienależących do żadnej ustalonej rasy. Jeden tylko pies barona Stenbocka mógł rościć pretensyę do rasowości, lecz był on zapisany jako niemiecki ostrowłosy wyżeł, a typem zbliżał się więcej do gryfonów Korthalsa. Jestto zresztą pies pospolity i mógł pozostać w swojej ojczyźnie. Inne wszystkie były krótkowłose, a najlepszym z nich był nagrodzony jedynym w. sr. medalem *Don* barona Stackelberga.

Spaniele. Było ich 10 sztuk, a zatem zamało, żeby je dzielić na osobne grupy. Był między niemi 1 suffolk-spaniel (kasztanowaty), 1 black-spaniel (czarny), jeden czy dwa cocker'y i reszta clumbery. Wszystkie one odznaczały się głównie dobrą tuszą; przyznano im jednak 2 w. sr. medale.

Retrievery. 7 sztuk czarnych długowłosych retrierów wystawiła Cesarska psiarnia. Nic o nich napisać nie mogę, gdyż widziałem je zawsze leżące, pozwijane w kłębki. Otrzymały one 3 w. sr. medale.

Gończe. Oddział ten był reprezentowany bardzo słabo, tak co do ilości, jak i co do jakości. W oddzielnych zagrodach, jako złaje, wystawili: p. Briukwin 11 psów, p. Chrionow 6 psów i p. Moraczewski z Litwy 12 psów. Osobno wystawiono jeszcze 6 psów różnych właścicieli. Razem sztuk 35. Z pomiędzy złaj najlepszą bezwarunkowo była p. Moraczewskiego. Są to psy duże i silne, pochodzące od dawnych polskich ogarów, z domieszką gończych typu wschodniego. To krzyżowanie dało im krótsze i trójkątnej formy uszy, oraz podpalanie, zlewające się z czarną maścią stopniowo, a nie odcięte ostro, jak w ogóle u gończych zachodnich. Psy p. Moraczewskiego są pomimo to jednego typu i zdają się być dobremi psami roboczemi, ale wystawione zostały w wielkim nieporządku z powodu wiosennego linienia i przez to zapewne nie zostały nagrodzone. Między sześcioma psami, składającemi złaję p. Chrionowa, trudnoby wybrać dwa do siebie podobne. Są one niby typu wschodniego, ale z domieszką zachodnich, tylko że u nich typ wschodni przemaga znacznie, choć u każdego egzemplarza w różnym stopniu.

Również niejednolitą jest złaja anglo - ruskich gończych p. Briukwina. Może być, że w knioi psy te są bardzo dobre, ale na wystawę zupełnie się nie kwalifikują. Maści są one wprawdzie jednakowej, biało żółto-czarnej, ale co do wielkości, budowy, kształtu głowy i uszu bardzo się między sobą różnią.

Pomiędzy wystawionemi oddzielnie gończemi, zwracała powszechną uwagę para artezyjskich bassetów, które pierwszy raz ukazały się na tutejszych wystawach. Otrzymały one po wielkim srebrnym medalu. Takąż nagrodę przyznano suce gończej p. Komynina.

Taksy. Dzięki udziałowi psiarni „Newa," oddział ten jest stosunkowo liczny i reprezentowany przez wyborowe okazy. Psiarnia „Newa" wystawiła w osobnej zagrodzie, 40 jamników, którym przyznano 7 złotych i 14 w. srebrnych medali, oprócz pomniejszych nagród. Jestto wyborną ilustracyą umiejętności i staranności, z jaką ta psiarnia jest prowadzona. Oddzielnie wystawiono jeszcze 18 jamników, z których złoty medal przysądzono ślicznej suczce p. Jakszewicza; z pozostałych zaś cztery pieski otrzymały po wielkim srebrnym medalu.

Fox-terriery. Grupa tych pożytecznych piesków przedstawiała się prawie równie dobrze, jak grupa jamników. Jak zwykle w tym dziale, i obecnie palmę pierwszeństwa zdobył p. K. Beno, który wystawiwszy 6 psów, otrzymał 3 złote medale. Takąż nagrodę przyznano pieskowi p. Brayson i pieskowi p. Świerczkowa. Oprócz tego wydano 7 w. srebrnych medali. Ogółem fox-terrierów wystawiono 48, a najlepsze z pomiędzy nich widzieliśmy niedawno na specyalnej wystawie, o której pisałem do „Łowca Polskiego."

Charty podzielono na 2 grupy: długowłosych ruskich (psowyja borzyja) i angielskich (chortyja). Ani krymskich, ani kaukazkich chartów, ani szkockich dear-houndów na obecnej wystawie nie było. Ruskich chartów wystawiono 32 (roku zeszłego 29), a angielskich 26 (z. r. 9), czyli, że wzajemny stosunek zmienił się na korzyść psów angielskich. Jakościowo także one lepiej się przedstawiały. Zdaje się, że jestto naturalny porządek rzeczy. Nie ma wątpliwości, że charty ruskie, jako większe, silniejsze i wytrwalsze na zimno, są bez porównania odpowiedniejsze do szczucia wilków, wyparowanych z ostępu przez gończe; ale ten sposób polowania na wilki, jako bardzo kosztowny, ze zmianą warunków ekonomicznych musi stopniowo upadać. Do szczucia zaś lisów i zajęcy w stepach i polach, charty angielskie są praktyczniejsze, jako chybsze i wytrwalsze w biegu. Najlepszym tego dowodem jest ta okoliczność, że na próbach polowych, urządzanych przez tutejsze towarzystwa myśliwskie, do ogromnej większości prób dopuszczane są tylko charty ruskie, gdyż angielskie stale zwyciężały i obawiano się zniechęcić hodowców ruskich chartów. W każdym razie te ostatnie, jako psy oryginalne i piękne zasługują zupełnie na utrzymanie ich rasy w czystości. Nagród, otrzymanych przez charty, nie zdążyłem wynotować.

Lajki (*szczekacze*). Do psów myśliwskich można zaliczyć i tych towarzyszów wypraw łowieckich narodów północy. Dotąd nie zdołano rozklasyfikować łajek na rasy i przyjąć dla każdej z tych ras stałych cech typowych. To też w jednej grupie, liczącej na wystawie 29 psów, zebrano wszystkie odmiany i rasy łajek, zaczynając od dość dużych i z szerścią prawie krótką, aż do białych, o długim włosie, samojedzkich łajek, bardzo podobnych do białych niemieckich szpiców. Osobistego sądu o tej grupie, jako za mało z nią obeznany, wydać nie mogę.

Ogółem więc psów myśliwskich, doliczając do nich i łajki, było na wystawie 495 a reszta, t. j. 157 przypada na inne grupy. Dla wykazania jakie psy z pomiędzy tych ostatnich cieszą się największem powodzeniem między publicznością, podaję liczebny wykaz psów rozmaitych grup na wystawie: owczarskich ruskich 3; owczarskich szkockich (collie) 5; medelanów 4; san-bernardów 33; niufundlandów 5; dogów niemieckich 10; buldogów 13; dalmackich dogów 5, pudli (prawie samych czarnych) 20; szpiców 13; różnych terrierów (oprócz fox-terrierów) 12; pokojowych piesków różnych ras

14 Ten sam stosunek, z małemi zmianami, powtarza się na wystawach petersburskich już od paru lat.

August Sztolcman.

Ząbin (*gub. warszawska*), *w maju.*

Ponieważ przypuszczam, że pożądanemi są dla „Łowca Polskiego" wiadomości bieżąco z różnych okolic kraju, pozwalam sobie przesłać następujących słów kilka z t. z. „*Leśnych Kujaw.*" Że zwierzyny mamy tutaj tylko kuropatwy i zające; rzadko spotykamy się z lisem lub borsukiem; w niektórych zaś majątkach, gdzie są błota lub jeziora, kaczek dzikich jest obfitość. W tym roku, z powodu nader ostrej zimy dużo kuropatw wymarniało pomimo opieki, jakąśmy je otaczali, a jednak teraz spotyka się na polu dużo par lub pojedyńczych kogutów. Niektóre kury już siedzą na jajach. I tak znalazłem już dwa gniazda: w jednem jest jaj 18 w drugiem 16, a kury tak twardo siedzą, że spokojnie tuż podejść można bez obawy, żeby się zerwały. Zające pierwsze mioty częściowo przepadły przez zimna, częściowo wytrzymały tę biedę, gdyż kilka sztuk młodych, 5—6 tygodniowych, miałem sposobność spotkać na polach; starych także dosyć dużo się widuje i chyba nie będzie tak źle, jak się zdawało i braku zwierzyny nie odczujemy. Pomimo to w kółku naszem sąsiadów myśliwych postanowiliśmy wyprawić w zimie tylko *jedno* polowanie z naganką, a w dodatku na połowie każdego z naszych majątków, zostawiając drugą nietkniętą dla ochrony.

Kaczek dzikich jest tego roku taka obfitość, jak nigdy. Na każdym dołku, na każdej kałuży spotkać je można, tak cyranki, jak i krzyżówki; na większych wodach zaś są masy całe i polowanie na nie zapowiada się świetnie. Zato brak jest bekasów, których dawniej bywało bardzo dużo. Niewiadomo też zkąd zjawiło się w tym roku tyle jastrząbków (kobuzów) oraz wron i kawek. Na polach zasianych pełno tego tałałajstwa, a w małych kępach lasów rozlegają się nieustanne krzyki i robota wre w najlepsze przy słaniu gniazd. O ile czas mi pozwala, staram się korzystać z oślepiającego zapału tych gruchań miłosnych i z Winchester'a cal $^{22}/_{100}$ t. j. 6 mm tępię, o ile się tylko da, tę hołotę; 54 wron i 7 jastrzębi mam już na sumieniu, a sztucerek ten pp. braciom myśliwym gorąco polecić mogę, do tego rodzaju polowania. Mechanizm prosty, ładunki są nader tanie, łatwo się robić dają, a strzały do 150 kroków przy niejakiej wprawie są absolutnie pewne, przytem huku wielkiego niema, nie płoszy się zbytnio innej zwierzyny, a potem i to, że satysfakcya jest większa zabić takiego szkodnika kulą, jak śrotem z dubeltówki. Z gustem strzelałbym i szkodniki bociany, lecz niestety lud w tych stronach otacza je takim kultem i opieką, że gdy kiedyś, kilka lat temu, wystrzelałem całą rodzinę, z 6 sztuk złożoną, zdybawszy starego papę na tem jak porwał dwa malutkie zajączki, to chłopi deputacyę do mnie wysłali, prosząc, abym tego więcej nie robił i nie ściągał kary Boskiej na całą wieś, mnie zaś przepowiadali po cichu, że mnie pierwszy piorun nie minie. Gdy zaś od lat tylu mnie jakoś omija, utrzymują, że „Pan Bóg jest sprawiedliwy, chociaż nie rychliwy" i w dalszym ciągu oczekuję kary mi przynależnej. Nie chcąc więc ich drażnić, nie strzelam do bocianów, a ograniczam się tylko na tem, że nie dopuszczam, aby się u mnie gnieździły i lęgły.

Z. D. S.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Rady, 15 maja. P. Arkuszewski zwrócił się do Rady z żądaniem urządzenia miejsc ochronnych w dobrach swoich Chróściechowie i Rykach, w pow. radomskim i zamianowania dwóch stróżów. Żądanie to przekazano Wydziałowi Ochrony i Polowań.

P. Czerkiewicz żąda zmiany stróża przy miejscu ochronnem w Wildze, co też uskutecznionem zostało.

Strzelec hr. Tarnowskiego w Łabuniach, pow. chełmskiego, nadesłał wykaz ubitej w Łabuniach zwierzyny. Wykaz ten obejmuje 563 sztuk zwierzyny użytkowej i 624 szkodników.

P. gubernator łomżyński nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom przez straż ziemską gub. łomżyńskiej w 1900 r. Wykaz ten obejmuje 165 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła asygnować 85 rub. na nagrody dla straży ziemskiej rzeczonej guberni.

P. gubernator warszawski nadesłał takiż wykaz za 1900 r., obejmujący 1,004 sztuk różnorodnej broni, odebranej od nielegalnych posiadaczy. Ponieważ wykaz jest ogólny i zawiera zapewne sporą liczbę rewolwerów i broni białej, za które towarzystwo nie płaci premij, przeto postanowiono prosić p. gubernatora o wskazanie, ile broni myśliwskiej znajdowało się w cyfrze wymienionej w wykazie.

Przyjęto też do wiadomości zrzeczenie się obowiązków gospodarza lokalu przez p. Dworzyckiego.

Posiedzenie Rady, 22 maja. P. gubernator lubelski nadesłał wykaz broni, odebranej w gub. lubelskiej w 1900 r. Wykaz ten obejmuje 510 sztuk broni myśliwskiej. Wobec tego postanowiono przesłać na ręce p. gubernatora 225 r. do podziału pomiędzy gorliwszych strażników ziemskich.

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie, 22 maja. Zwołane specyalnie w celu dokonania wyborów do Delegacyi Wyborczej Ogólne Zebranie, odbyło się pod przewodnictwem p. Blumentala. Wybrano sześciu członków Delegacyi, a mianowicie: pp. J. Szuszkowskiego, Engliasza, Adama Zakrzewskiego, Patzera, Jakobsona i Majewskiego. Na Ogólnem Zebraniu postawiono też nowy projekt uzupełnienia Delegacyi, w razie braku odpowiedniego kompletu, przez kandydatów na członków Delegacyi. Jest to jednak kwestya wewnętrznej instrukcyi Delegacyi, która to instrukcya musi być przedstawiona na zatwierdzenie Ogólnemu Zebraniu, po uprzedniem opracowaniu jej przez samą Delegacyę. Tymczasem Delegacya jest w komplecie i może wreszcie przystąpić do balotowania kandydatów na członków rzeczywistych Oddziału, którzy tego balotowania oczekują już od dwóch miesięcy.

Posiedzenie Rady, 29 maja. Stosownie do wymagania nowej Ustawy Towarzystwa wyznaczono terminy dla dwóch rocznych Ogólnych Zebrań Członków Oddziału, a mianowicie na 13 i 20 czerwca. Ustawa żąda, aby na pierwszem rocznem Ogólnem Zebraniu rozpatrywane było sprawozdanie z działalności Oddziału i to Ogólne Zebranie jest jawne; na drugiem zaś winno być rozpatrywane sprawozdanie finansowe oraz budżet na rok następny—i to Ogólne Zebranie ma być tajne. W zastosowaniu się do tych żądań Ustawy, wyznaczono dwa powyższe terminy. Na pierwszem Ogólnem Zebraniu (13 czerwca) przedstawione również zostaną wnioski Członków Oddziału, złożone we właściwym czasie Radzie. Na drugiem Ogólnem Zebraniu, (20 czerwca) dokonane będą wybory do Rady i Wydziałów, gdyż trzecia część Członków zarówno Rady, jak i Wydziałów podlega balotowaniu. W r. b. z Rady wychodzą: hr. Ksawery Branicki, hr. Władysław Wielopolski, p. Aleksander Szwede i p. Józef Jeziorański.

Drobiazgi Myśliwskie.

Biały głuszec. Dnia 17 kwietnia b. r. w dobrach Belmont, w gub. kowieńskiej, hr. Gustaw Broel Plater zabił na grze białego głuszca. Rzadki ten okaz (który po wypchaniu powiększy zbiór trofeów myśliwskich hr. Feliksa Broel Platera, właściciela dóbr Belmont) przedstawia cechy następujące. Cały grzbiet i ogon koloru bardzo jasno-brunatnego (*izabelle*), spód skrzydeł i obrost nóg śnieżnej białości, piersi także białe zupełnie. Łeb, szyja, czub na łbie i zwykła u starych głuszców broda koloru jasno-szarego z metalicznym mieniącym połyskiem, podobne do upierzenia szyi i łba niektórych gołębi.

Wczesny lęg głuszców. Z Ukrainy donoszą, że już w ubiegłym tygodniu spotykano tam młode głuszce.

Lis wzięty przez wilki. Trzej gajowi hr. Ksawerego Branickiego w lasach Unińskich (powiat radomyski, gub. kijowskiej) wracali wieczorem w końcu marca r. b. z obsłuchów głuszców, gdy usłyszeli gon wilka. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że wilk, goniąc zwierzynę, wydaje głos podobny nieco do beczenia rogacza, lecz znacznie niższy, jakoby rodzaj raz po razu powtarzanego stękania. Ludzie owi, stanąwszy, nasłuchiwali. Polowanie przeszło blizko nich; zmiarkować jednak mogli, że wilków było kilka, lecz jeden tylko głosem gonił, gdy inne szły milczkiem. Zrazu gon się zaczął oddalać, lecz po chwili zwierzęta obłożyły i znów się ku gajowym podsunęły. Wkrótce usłyszano jakiś wrzask i szamotanie. Gajowi w przypuszczeniu, że to wilki sarnę biorą, pobiegli cichaczem, lecz w ciemności ledwie

mogli drapieżników rozróżnić, i strzały ich nie odniosły skutku. Jakież było jednak ich zdziwienie, gdy zamiast sarny, znaleźli zagryzionego lisa. Prawdopodobnie wilki muszą często na lisa polować, lecz chytry „kita" ratuje się zapewne ucieczką do nory.

Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras odbędzie się w Berlinie b. r. 2-go i 3-go września w parku podmiejskim Friedenau. Nagrody są znaczne w pieniądzach i kosztownych pucharach. Zgłaszać się należy do p. O. Bernhardt w Rixdorf—Berlin—Knesebeckstr. 4.

Z Włoch. Do „Frankf. Ztg." donoszą, że pomimo energicznej propagandy tępienie przelotnego i śpiewającego ptactwa wcale nie ustaje we Włoszech. Przepiórki poczęły swą wędrówkę na północ, a tu czyhają na nie ze strzelbami i sieciami, i obiecują sobie większy plon, bo w Algierze i Tunisie rząd wydał surowy rozkaz, by ochraniać przepiórki. Pismo włoskie „Messagero" pisze, że nad brzegiem Tyreńskiego morza słyszy się ciągle salwy strzałów. Jest to oburzające, powiada rzeczone pismo, ale Włosi lubią w maju pieczone przepiórki z groszkiem, więc rząd patrzy na to przez szpary.

Z Pomeranii piszą do „Dt. J. Ztg.," że ptactwo wędrowne przybyło w tamte strony później jak innych lat; przypisują to zamieciom śnieżnym, które tam grasowały do końca marca. Czajki przybyły dopiero na początku kwietnia, przelot słonek rozpoczął się w połowie marca, pliszki ukazały się około 20 marca, bociany, żórawie i czaple w połowie kwietnia.

Ztamtąd donoszą także, że żmije w tym roku bardzo się rozmnożyły, tak, że władze płacą za zabitą sztukę po 0,50 m. premij.

Gra głuszców w Styryi. Styrya jest na Zachodzie krajem najbogatszym w głuszce. Biją tam rocznie około 1,700 głuszców, jak stwierdza statystyka. Największą ilość tych ptaków napotyka się w północnej części Styryi u stoków Alp. W tym roku gra głuszców z powodu niesprzyjającej pogody była bardzo licha.

Gra głuszców. Książę Fryderyk August Saski zabił 30-go kwietnia i 2-go maja dwa kapitalne głuszce, ważące po 5 i 5½ kilo. Wogóle zabił książę w tym sezonie, jak pisze „Wild u. Hund," 51 głuszców.

Stado łasic — 20 sztuk, widział pewien myśliwy w Bawaryi. Jak twierdzi „Hugo's J. Ztg." była to zbiorowa wyprawa po łup.

Odkrycie nowego zwierza. Gazety zagraniczne podają sensacyjną wiadomość o odkryciu w Afryce środkowej nowego zwierza, który dotychczas znanym był tylko ze szczątków kopalnych. Zwierz ten, znany pod nazwą *Helladotherium Gaudryi*, zamieszkiwał ongi Grecyę, Azyę Mniejszą, a nawet niektóre okolice Francyi. Obecnie Szwed, p. Erksson, oficer na służbie Stanu Congo, dowodzący fortem M'Beni, zdobył kilka okazów tego ciekawego zwierza, którego krajowcy nazywają *okapi*. Ma to być zwierz przeżuwający, wielkości dużego wołu, z głową tapira, szyją konia, uszami osła. Język ma nadzwyczaj ruchliwy i chwytny, jak u żyrafy. Koloru jest czerwono-rudego, a nogi ma pręgowane, jak zebra. Pierwszy okaz tego niezmiernie ciekawego zwierzęcia nadszedł już podobno do British Museum.

Znakomity pływak. „Dt. J. Ztg." donosi, że rogacz, ścigany przez psy, przepłynął Ren, szeroki w tem miejscu na 260 metrów, wdrapał się zupełnie rześko na przeciwny stromy brzeg i przeskoczył w dodatku płot kolejowy, wysoki na 2,50 m.

Zabawne ogłoszenie. Czytamy w „Obermosel Ztg.," gazecie, wychodzącej w ks. Luxemburg, ogłoszenie następujące: „Jest do sprzedania wyżeł, który także może być użyty jako pies pociągowy." „Dt. J. Ztg." pisze, że większa część myśliwych dotąd chyba nie słyszała o tych zaletach specyalnych psów luksemburgskich.

Długowieczność psa. Jeden z korespondentów londyńskiego „Field'a" posiada psa, który obecnie liczy 24 rok życia. Jest to mieszaniec otter-hounda (psa na wydry) z niemieckim jamnikiem. Pies ten w swoim czasie lubił bardzo polowania wodne. Dziś wzrok jego osłabł, zęby wypadły; niemniej jednak parę miesięcy temu ten starzec psiego rodu zabił jeszcze szczura. Niewątpliwie jest to jeden z nielicznych przykładów najpóźniejszego wieku, do jakiego pies dojść może.

Cesarzowa chińska posiada psy niezwykle małej rasy. Wychowańcy jej mierzą zaledwie 10 cent. wysokości i 25 cent.—długości. Pod względem inteligencyi nie ustępują one w niczem pudlom i gryfonom. Ciało ich pokrywa jedwabista szerść, zwieszająca się do samej ziemi tak, że łapek nie widać. Pod karą śmierci nie wolno jest drażnić tych faworytów. Gdy cesarzowa opuszczała stolicę, zmuszoną była pozostawić mnóstwo cennych przedmiotów; nie porzuciła jednak żadnego ze swych wychowanków.

Przygody Myśliwskie.

ZMYSŁ MACIERZYŃSKI GRIFFONA.

Pod powyższym tytułem umieszcza dziennik belgijski „Chasse et Peche" następujące ciekawe obserwacye autora rzeczonego artykułu.

„Często zdarzyło mi się słyszeć co do gryfonów rozmowy, wychwalające ich instykt i inteligencyę. Otóż polowałom niedawno w starym, co się zowie, lesie z moją wyżlicą, gryfonką niemiecką o ostrej szerści, Corą. Nie szczyci się ona wprawdzie licznym szeregiem przodków, ale pomimo to jest nie mniej doskonałą.

Chody ma bliskie i powolne, staje mocno w pozie charakterystycznej z prawą nogą podniesioną, ogonem wyprężonym, jakby z bronzu odlana. Na komendę *„en avant"* pełza, bojąc się spłoszyć zwierzyny.

Owóż, polując z nią na jesieni, spotkałem zająca, który pomknął z pod kępy. Strzeliłem, zając skoziołkował. Niestety, była to samica, która najwidoczniej jeszcze karmiła młode. Idę parę kroków dalej. Cora staje znowu mocno, podpełzuje na spol i poczyna coś lizać w trawie. Jakież było moje zdziwienie, gdy, przypatrzywszy się, ujrzałem trzy małe, może tygodniowe zajączki. Cora, jakby litując się nad sierotami i przeczuwając, że to ich matkę zastrzeliłem przed chwilą, z miłością lizała małe kocięta.

Twierdzi się nieraz, że myśliwy nie ma serca, a jednak byłbym na ten widok odezwał się za przykładem księcia Coburg, który zabiwszy kapitalnego jelenia, rzekł, patrząc na trupa: „Dzielne zwierzę, pozbawiłem cię życia, ale chciałbym ci je zwrócić."

Podniosłem lekko biedne zajączki, umieściłem je w torbie i pospieszyłem do domu.

Miałem właśnie królicę, karmiącą młode; przysadziłem więc zajączki do niej i chowają się zdrowo".

Podobne przykłady zdarzają się częściej u psów, a specyalnie u psów z rozwiniętą inteligencyą przez obcowanie częste z człowiekiem. Chcąc jednak uniknąć takich niemiłych sytuacyj, lepiej nie bić we wrześniu zajęcy, jak to się praktykuje oddawna w Niemczech.

LIS KALEKA W ŻELAZACH.

W Niemczech jest bardzo dużo zapalonych amatorów łapania lisów i innych szkodników w żelaza, i nie powiem, żeby ten sport nie był nader użytecznym dla hodowli zwierzyny. Do amatorów stawiania żelaz należy p. Wilh. Bornemann z Rintelu, który w piśmie „Zwinger u. Feld" następujące ciekawe opowiada zdarzenie.

Ciekawy zawsze byłem, jak długo lis, któremu udało się wymknąć z żelaz, które go nie dość mocno pochwyciły,

pamięta daną mu naukę. W grudniu r. 1897 zastawiłem żelaza w miejscu, z którego już kilka nocy z rzędu lis zjadł przynętę, dla złakomienia go postawioną. Nie spodziewając się mrozu, przykryłem żelaza mokrym nawozem końskim. O 11-ej godzinie nazajutrz z małą nadzieją dobrego skutku poszedłem zajrzeć do żelaz, czyniąc sobie w drodze gorzkie wyrzuty z powodu lekkomyślnego pokrycia żelaz mokrym nawozem, który zmarzłszy, działanie sprężyny i obręczy musiał uniemożebnić. Doszedłszy, ku wielkiemu zdziwieniu, nie znalazłem żelaza na miejscu, a porysowana ziemia wskazywała kierunek ucieczki lisa. Nie wierzyłem nigdy, aby lis, złapany za nogę odgryzł ją sobie, aby się uwolnić. Doświadczenie na dwustu złapanych przeze mnie lisach przeczyło temu, zresztą lisa prawie zawsze żelaza chwytają za łeb lub szyję i duszą na miejscu. Tym razem jednakże znalazłem żelaza w krzaku cierniowym, a w nich znajdował sie kawałek przedniej nogi, 2" calo długi. Szarpiąc się, lis, widocznie, urwał sobie łapę. Uwaga redakcyi „Zwinger u. Feld," że lis złapany za nogę, odgryza ją, jest słusznem. Ścięgien tak mocnych, jakie są w nogach, lis szarpaniem nie zdołał by przerwać. Ciekawy byłem ujrzeć, kiedy inwalidę tego, i ku mej wielkiej radości przyszedł mi w czerwcu następnego roku na strzał na kroków czterdzieści. Ciekawość, czy lis ten da się jeszcze raz skusić nieprzepartą siłą dobrze przyrządzonej przynęty, przemogło: darowałem mu życie, — zresztą kulawego nie uważałem za tak niebezpiecznego dla mej zwierzyny. Nadoszła jesień, w październiku rozpoczyna się najlepsza pora chwytania w żelaza. Wybrałem i przygotowałem dwa miejsca, położyłem przynętę, która też zjedzoną została. W zastawione następnie żelaza złapała się zdrowa liszka. W listopadzie mały śnieżek dozwolił wytropić dawnego znajomego, kulawego lisa, którego chód na trzech nogach zdradzał na tropie. Wystawiona przynęta przyjętą została cztery noce z rzędu, a piątej nocy nie mógł się oprzeć pokusie rozłakomiony smacznym kąskiem inwalida i złapał się za kark. Gdym przyszedł do żelaz, już nie żył — uduszony w żelaznym uścisku. Miałem więc dowód nieprzepartej siły dobrze przyrządzonej przynęty.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W rewirach księcia Pless na Szlązku ubito w 1900/1901 roku

Zwierzyny użytkowej: 2 żubry, 41 kapitalnych jeleni, 126 łań i spiczaków, 120 danieli, 264 rogaczy, 207 kóz, 5 odyńców, 15 loch, 3,545 zajęcy, 100 cietrzewi, 101 słonek, 132 bekasów, 2,708 bażantów, 3401 kuropatw, 5 dzikich gęsi, 1,822 dzikich kaczek, 18 dzikich gołębi i 850 rozmaitych ptaków wodnych. Ogółem 12.780 sztuk.

Drapieżników ogółem: 2,000 sztuk, licząc w to lisy, kuny, wydry, łasice i t. d.

Strzelanie do gołębi.

Podajemy tu nieco szczegółów o dwóch najważniejszych pulach, rozegranych w tym roku w Monte Carlo, o których we właściwym czasie daliśmy krótkie wzmianki.

Grand Prix du Casino rozegrane zostało w d. 25 stycznia przy współdziale 83 strzelców, między którymi połowę stanowili Włosi. Zapisanych było 120, lecz gdy nadeszła wiadomość o śmierci królowej Wiktoryi, wszyscy Anglicy i Amerykanie, przez szacunek dla zmarłej monarchini, wstrzymali się od wzięcia udziału. Okoliczność ta zwiększyła znacznie szanse wygranej dla innych narodowości, wiadomo bowiem, że dzisiaj Anglia liczy najwięcej pierwszorzędnych „piżonistów." Godnym zanotowania jest także brak zupełny przedstawicieli Austro-Węgier.

Pula rozegraną została w warunkach bardzo trudnych, albowiem dął silny wiatr i gołębie były bardzo lotne. Oto rezultat:

1. P. Guyot z Lyonu zabił 14|15 i zdobył 17,075 fran. i przedmiot srebrny. Broń fabryki Darne w St. Etienne; proch marki „E. C."

2. Drugą i trzecią nagrodami podzielili się pp. Moncorgé (zwycięzca z 1899 r.) i Catenacci, mając do podziału 14,300 fr. P. Moncorgé strzelał z broni Purdey'a, proch „E. C."; p. Catenacci z broni Scott'a, proch Walsrode.

3. Czwartą nagrodę (3,500 fr.) zdobył hr. de Robiano, zabiwszy 12|14. Strzelał z broni Bodson'a prochem Mullerite.

4. Extra nagrodę w sumie 2,000 fr. zdobył p. Della Torre zabiwszy 11|14. Strzelał z broni Scott'a, prochem Amberite.

Zanotować jeszcze należy, że p. Benvenuti, zwycięzca z 1895 roku odpadł przy 8 gołębiu; a pp. Journu, zwycięzca z 1896 r. i Guidicini, zwycięzca z lat 1886, 1890 i 1893. skończyli swoją karyerę na 5 gołębiu.

Prix du Grand Championnat Triennal. Wielki Championat trzyletni rozegrywany był w Monte Carlo przez 4 dni i skończył się w d. 15 lutego przy współudziale 93 strzelców, między którymi było 23 Anglików. Warunki tego konkursu są bardzo trudne, a mianowicie 25 gołębi na 27 metrów; pięć gołębi chybionych decyduje o wycofaniu strzelca z konkursu. W dodatku ptaki były wyjątkowo trudne.

W konkursie tym Anglicy odznaczyli się, biorąc wszystkie cztery nagrody, a mianowicie:

I-ą nagrodę (złoty medal, 11,880 fr. i tytuł championa wszechświatowego na trzy lata) zdobył sir R. Beresford, zabiwszy 23|25. Strzelał z broni Churchill'a, prochem „E. C."

II, III i IV-ą nagrodą w sumie 6,925 fr. podzielili się pp. Vernon Barker (broń Powell'a, proch „E. C."), Robinson (broń Smith'a, proch Schultze) i Mackintosh (broń Greener'a, proch Schultze), zabiwszy po 22|25.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 7. W łowieckich czasopismach niemieckich, spotykam często ogłoszenia p. Kleszewskiego z Metz o wynalezionych przez niego *przezroczystych* gilzach. Przezroczystość gilzy, dająca w każdej chwili możność sprawdzenia jakości naboju, jest wielką zaletą—niewiem tylko, o ile materyał na nią użyty (celluloid), przeznaczeniu swemu pod każdym względem odpowiada. Ponieważ ta kwestyn może interesować szersze koła myśliwych, zwracam się przeto do Sz. Redakcyi z najuprzejmiejszą prośbą o zakomunikowanie mi w „Łowcu Polskim:"

1-o Czy gilzy takie już są w Warszawie?

2-o Jaka ich cena i

3-o o ile one okazały się praktycznemi lub nie?

Przy tej sposobności, muszę poruszyć jeszcze jedną kwestyę mianowicie o polskiej nazwie „gilzy." Jestem wprost chorobliwie drażliwy—gdy idzie o czystość polskiego łowieckiego języka. Radbym go słyszeć tak czystym i samoistnym pod każdym względem, jak inne. Otóż „gilza" pochodzi, od niemieckiego Hülse (strączek). W mowie potocznej słyszę więc takie polskie nazwy tego przedmiotu: gilza, hilza, łuska, ładunek (*Ladung*), nabój (papierowy lub metalowy) i patron. Ani jedna z tych nazw mię nie zadawalnia. Czy nie udałoby się wdrodze dyskusyi (np. w „Łowcu Polskim") wyszukać coś odpowiedniejszego, coś bardziej polskiego? Ja głosowałbym za wyrazem „nabój" bo polski. Wprawdzie „nabój," ściśle biorąc, oznacza tylko zawartość gilzy, jednak gdy mówimy np. pijak, złodziej głupiec, mędrzec—to nie dodajemy człowiek, bo to samo przez się rozumie się; tak i w tym wypadku. Gdy mówię, że mam w kieszeni naboje—pełne lub próżne—to już wszelka wątpliwość o tem co to jest? usuwa się. Jednem słowem wyraz „nabój" mógłby być użytym jako rzeczownik z przymiotnikami: metalowy, papierowy, gruby, cienki, jednorazowy, pełny, próżny i t. d.

Proponuję dlatego jeden z wyrazów mniej więcej już utartych, aby nie wejść na drogę wytwarzania nowych, bo moglibyśmy wpaść z deszczu pod rynnę — czego dowodem może służyć polska medycyna.

Roman Willheim.

Odpowiedź № 7. Gilzy przezroczyste zostały sprowadzone rodzajem próby do Warszawy przez firmę „B. Ronczewski," i jakkolwiek okazały się z wielu względów praktyczne, to jednak nie możemy ich rekomendować dla ich drożyzny: okazało się bowiem, że setka gilz takich kosztowałaby tu w Warszawie 10 rubli; a ponieważ można ich używać najwyżej 2 razy, więc gilza do jednego strzału wypadłaby po 5 kop.

Proponowany przez Szanownego Pana wyraz „nabój" na oznaczenie gilzy ma tę niepraktyczną stronę, że się go używa na oznaczenie pełnego ładunku, t. j. gilzy, materyi wybuchającej, pocisku i przybitek. Użycie więc jego w znaczeniu gilzy wywoływałoby na każdym kroku potrzebę objaśniających przymiotników: pełny lub pusty, co już samo przez się praktyczność użycia tego wyrazu obniża.

Wogóle nazwy czysto polskie dla przedmiotów, które są produktem cudzoziemskiego pomysłu, urabiają się bardzo powolnie i z góry narzucić się ogółowi nie dadzą. Nie tylko w rzemiosłach, ale i w nauce mamy bardzo wiele technicznych wyrażeń, nie dających się dobrze ani przetłomaczyć, ani spolszczyć, a cóż dopiero we wszelkiego rodzaju sportach, których ojczyzną jest Zachód?

J. R.

Zapytanie № 8. Czy nadaje się do trzylufki dla użytku w kniei na grubszego zwierza taka kombinacya: obie górne lufy cal. 20, cylindrycznie borowane; do kuli zaś cal. 8 mm. (albo do patrona wojskowego rosyjskiego 3") z płaszczem niklowym całym lub ½ lub ¾? Czy działanie takiej kuli jest na grubszego zwierza dostatecznie wypróbowane?

L. St.

Odpowiedź № 8. Uważamy cal. 20 do strzelania w kniei śrótem (przypuszczalnie do zajęcy) za zbyt mały. Kaliber ten daje tylko dobre rezultaty przy najlepszym gatunku luf i do tego w rękach doskonałego strzelca. Za najpraktyczniejszy do trzylufek uważa się cal. 16. Użycia wojskowych ładunków rosyjskich nie radzimy, bo wymaga on bardzo grubej lufy, co nadmiernie powiększa wagę broni.

Radzimy więc Szanownemu Panu taką kombinacyę: obie lufy górne cal. 16, *prawa* choke, *lewa* cylinder (co zaraz objaśnimy). Lu-

la sztucerowa 8 mm. Kula w $^{3}/_{4}$ lub w $^{7}/_{4}$ opancerzona w nikiel. Taka kula wystarcza nawet do zabicia niedźwiedzia.

Przy tej kombinacyi, nastawiwszy mechanizm na lufę sztucerową, możemy podnieść oba kurki, a wtedy bez zmiany możemy dublować kulami, gdyż przedni cyngiel powoduje wystrzał ładunka sztucerowego, a tylni—ładunka lewej lufy. Chcąc zaś strzelać śrótem, przesuwamy tylko zasuwkę i wtedy cyngiel przedni obsługuje prawą lufę, t. j. choke.

J. S.

Treść Nr 11 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

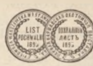
Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.



Istniejąca od 1874 roku i nagrodzona na pierwszej Wystawie Łowieckiej





Fabryka i Skład

Specyalnie przyborów myśliwskich skórzanych

J. KAMIEŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Chłodna Nr 6.

Posiada na składzie wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli Zagranicznych, po cenach możliwie niskich. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Nagrodzona medalami

FABRYKA

Pieców Żelaznych, Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,

Kominków Żelaznych, Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych

Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ulica Elektoralna № 14. 35

KRAWIEC

A. KORCZYŃSKI

w WARSZAWIE

ulica Nowy Świat № 58.

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnych jak i powierzonych mu materyałów, również przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres kuśnierstwa i reperacye

po cenach umiarkowanych.

Kalendarz Myśliwski

ILLUSTROWANY

na 1901 r.

wydany nakładem i pod redakcyą

„ŁOWCA POLSKIEGO"

jest do nabycia we wszystkich księgarniach i składach broni.

Treść następująca: Rady myśliwskie na każdy miesiąc. Kalendarze graficzne dla Królestwa i Cesarstwa, wskazujące czas polowania i ochrony każdego zwierza. Notatnik do notowania ubitej zwierzyny. Przepisy o polowaniu z 1871 r. Tarcza do próbowania broni śrótowej—przez ***Wł. Słonczyńskiego.*** Przykazania myśliwskie. Środki Weterynaryjne na pospolitsze choroby psów. Krótki rys hodowli zwierzyny i jej karmienia podług ***K. Dąbrowskiego.*** Urządzenie i prowadzenie naganek—przez ***Wiktora Stephana.*** Kilka słów o broni śrótowej—przez ***A. Ronczewskiego.*** Zakładanie przy strzelaniu z broni śrótowej i inne metody strzelania—przez ***Wł. Słonczyńskiego.*** W obronie wyżłów angielskich—przez ***Augusta Szolcmana.*** Nasze ptaki brodzące—przez ***Jana Sztolcmana.*** Stary myśliwy—przez ***Bolesława z Czorsztyna.*** To niemieckie są wymysły przez ***K. Laskowskiego.*** Polowanie na guanaki w Patagonii—przez ***Józefa Siemiradzkiego.*** Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa—przez ***J. Z.*** Kronika myśliwska.

Illustracye: „Poleszuk" ***Juljana Fałata***, „Dzik" ***Józefa Brandta*** „Biedne kuropatwy" ***Józefa Chełmońskiego.*** „Cietrzewie tokt" ***Michała Wywiórskiego*** i „Śpiew głuszcza" ***Józefa Chełmońskiego.***

Cena „Kalendarza Myśliwskiego" } w oprawie 75 kop. (z przesyłką 1 rub.) } bez oprawy 60 kop. (z przesyłką 80 kop.)

Zamówienia nadsyłać można do Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO": Smolna 34, w Warszawie.

Skład Główny w księgarni Konstantego Treptego (Marszałkowska 149, w Warszawie).



SKŁAD BRONI



I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

I. LEIBRANDT i E. STEFANOWSKI

w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie bronie myśliwskie wypróbowane różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach możliwie niskich. 15



DOSTAW. WARSZ. ODD. CESARSKIEGO TOW. ZAG. POLOW.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. LIPOWSKI

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE. 46

☛ **Podejmuję** się urządzania **parków** i **ogrodów spacerowych** i **użytkowych, szkółek;** przyjmuję **inspekcye ogrodów**

Stefan Offmański

Ogrodnik-planista. (13)

Marszałkowska 53.

Nowy Tattersall

W. CYBULSKI, M. KONOPNICKI i S-ka,

Trębacka 11. Nowo-Senatorska 7,

Sprzedaż i kupno koni wierzchowych i zaprzęgowych.

Sprzedaż powozów własnej fabryki.

Nadszedł świeży transport ogierów stadnych.

Sklep i warsztat siodlarski.

Nowo-Senatorska Nr. 7.

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16